

10.06.2019

Recenzja pracy doktorskiej mgra Mateusza Arkadiusza Ostalaka

*A comparative analysis of grammatical structures and vocabulary in Polish  
and English Facebook chats*

(Analiza porównawcza polskich i angielskich struktur gramatycznych i słownictwa w  
rozmowach internetowych na portalu społecznościowym Facebook)

Praca doktorska mgra Ostalaka została napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Rafała Molenckiego oraz, jako promotora pomocniczego, dr Iwony Droni, oboje z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Tekst liczy 312 stron numerowanych, w tym jedną pustą. Podzielony został na osiem rozdziałów, przy czym część zwana Uwagami końcowymi (Concluding remarks) także jest liczona jako osobny rozdział. Oprócz rozdziałów właściwych zawiera także wstęp, odpowiednie spisy (dokładnie, trzy), bibliografię a także dwa dodatki, łącznie na 10 stronach, na których zawarto tekst kwestionariusza po angielsku i polsku, który został wykorzystany do pracy. Rozdziały są bardzo nierównej długości, najkrótszy, o metodach, ma 12 stron, mniej niż część z wnioskami, najdłuższy zaś 65. Ma on tytuł Wyniki analizy korpusu. Sądzę, że można było – i należało – inaczej podzielić tekst. Każdy rozdział ma podsumowanie, wiele z nich napisanych w sposób mało zrozumiały.

W następnych częściach recenzji omówię kolejno rozdziały, dając przede wszystkim ich ocenę, w niektórych miejscach będę zaburzał ciąg chronologiczny, zamieszczając obszerniejszy komentarz.

W wstępie (ss. 10-13) doktorant streszcza rozprawę. Czytelnik oczekiwałby tu także, a raczej przede wszystkim, opisu problemu badawczego, czy weryfikowanej hipotezy, jednak znajduje jedynie powtórzenie tytułu. Dość to osobliwe, ponieważ można porównywać różne struktury językowe, zwykle jednak stawia się, lub powinno się, postawić pytanie: po co?, w jakim celu takie porównanie ma się dokonać? Nie wiemy. Od razu wybiegnę wprzód: pewne cele doktorant formułuje w rozdziale IV, o metodach (ss. 115-118).

Zanim jednak czytelnik dowie się po co rozprawa została napisana, musi przebrnąć przez trzy rozdziały zajmujące ok. 100 stron, czyli prawie 40% tekstu właściwego (bez dodatków). Są to rozdziały o sieciach społecznych, o języku i o netspeaku. Określenia *przebrnąć* użyłem rozmyślnie. Rozdziały te streszczają, nieudolnie, różnego typu teksty o tych trzech grupach zagadnień, po ich lekturze ma się wrażenie, że służyły przede wszystkim do tego, aby powiększyć sztucznie tekst doktoratu, zamieszczono w tym celu też wiele niepotrzebnych, a dużych, obrazków. Mamy tu do niczego niepotrzebną historię Internetu, definicję języka, modele komunikacji, opis Netspeaku, a niejako przy okazji i omówienie aktów mowy oraz charakterystykę użytkownika tzw. mediów społecznych. Nie różni ona się niczym od innych użytkowników języka. Przypomnijmy, że dowiemy się po co analiza ma być wykonana dopiero po zakończeniu tych rozdziałów. Dziwię się, że nie ma tu także opisu protokołów internetowych, jak TCP/IP, które są prawdziwym językiem

Internetu: bez nich większość komunikacji byłaby niemożliwa, czy też wzmianek na temat topologii sieci. Zajęłyby więcej miejsca. Przy okazji doktorant zamieszcza dygresje: na temat np. kształcenia nauczycieli języka angielskiego czy o globalnej roli języka angielskiego w sieciach komputerowych. A także wykazuje, że historia językoznawstwa jest mu obca: pisze w zasadzie, że de Saussure, który zmarł w 1913 roku, przeciwstawiał się amerykańskiemu językoznawstwu strukturalnemu, opartemu na behawioryzmie, które powstało jakieś 20 lat po jego śmierci. Pokazuje nieznamość faktów z historii językoznawstwa także w bibliografii. Cytuje *Kurs językoznawstwa* jako publikację z 1916 roku, to akurat prawda, ale nie jest prawdą, że to dzieło zostało napisane po angielsku i wydane w Stanach Zjednoczonych w tym roku.

Wyraźnie można zobaczyć, że doktorant przepisuje teksty z drugiej czy trzeciej ręki, myląc się często, jak wykazałem wyżej, na przykładzie jego entuzjastycznego omówienia „modelu komunikacji” Erica Chestera. Podaje odsyłacz do blogu internetowego innego autora (s. 55), gdzie oprócz rysunku, który doktorant skopiował do pracy, całemu modelowi poświęcono dwa zdawkowe akapity. Dość to wątpliwa podstawa do przyjęcia modelu, np. Jakobson bardzo szczegółowo, z wieloma przykładami, omawiał swoje funkcje języka, nazywane przez doktoranta są one modelem komunikacji. Najwyraźniej doktorant nie zauważył, że ów Chester wydał w 2002 roku książkę pt. *Employing Generation Why?*, którą można za darmo pobrać ze strony internetowej. Nie ma jej w bibliografii. Ponieważ nigdy nie słyszałem o tym słynnym badaczu komunikacji, zapoznałem się z książką, jest to typowo amerykański, popularny poradnik dla pracodawców, zatrudniających młodych

ludzi. Słynny Chester stworzył rysunek, oparte na swoich wyobrażeniach, aby sprzedać swoje tezy. Bardzo przekonujące.

Opisanie wszystkich błędów tych rozdziałów zajęłoby więcej miejsca niż one same. Wspomnę może zabawniejsze. Poetycka funkcja języka sprawia, że mówimy poetycko, s. 52. Metajęzykowa funkcja odnosi się do tego, jakim rodzajem języka posługujemy się w rozmowie. W streszczeniu rozdziału na str. 67 autor potwierdza, że nie rozumie rozróżnienia między językiem a metajęzykiem, sugerując, że język, jakim się posługujemy na stronach internetowych ma cechy behawioryzmu, strukturalizmu i kognitywizmu. Wiedza np. pochodzi z kognitywizmu.

Zanim przejdę do następnych rozdziałów, krótko wyjaśnię, jak rozumiem cel pracy. To moja rekonstrukcja. Z lektury tych części doktoratu wynika, że doktorant chyba chciał stwierdzić, czy występują korelacje cech niejęzykowych, socjologiczno-demograficznych i dyskursalnych (gatunki wypowiedzi, podzielone ze względu na tematykę), z cechami językowymi, składniowo-leksykalnymi, w tekstach dwóch dość homogenicznych grup społecznych należących do dwóch kultur, które są kodowanych dwoma językami, polskim i angielskim. Taki cel jest ciekawy, warto się nim zająć. elementy takiego opisu znajdujemy w doktoracie. Mamy tu jednak kilka problemów.

Pierwszy taki, że, jeżeli moja rekonstrukcja jest poprawna, treść rozprawy nie odpowiada tytułowi, który zapowiada analizę tylko językową, wobec tego czytelnik, zanim zaczyna mu się wydawać, że zrozumiał intencje doktoranta, już dawno zirytował się po co tyle ubocznych wątków. Drugi to taki, że doktorant nie umie

poprawnie opisać swoich zamierzeń. Trzeci to taki, że analiza jest przeprowadzona tak, że jej wyniki nie są wiarygodne.

Owe trzy następne rozdziały to opis metod (rozd. 4), omówienie wyników kwestionariusza (rozd. 5) i omówienie wyników analizy korpusu (rozd. 6). Doktorant posłużył się kwestionariuszem, aby zebrać opinie 50 polskojęzycznych i 50 angielskojęzycznych użytkowników Internetu (s. 120) na interesujące go tematy. Termin „użytkownik Internetu” to bardzo ogólne określenie. Ponieważ na s. 15 doktorant definiuje poprawnie Internet jako globalną sieć komputerową, wobec tego, jak będę przysyłał pliki przy pomocy protokołu FTP będę także użytkownikiem Internetu. Następnie doktorant poddał oględzinom próbki tekstów, zebranych chyba z różnych podstron Facebooka. Piszę *chyba*, ponieważ doktorant określa swój obiekt jako „corpus analysis based on the posts and the comments found on Facebook” (s. 170). Mamy znowu nieprecyzyjne określenie „based on”.

Porównanie opinii użytkowników z obserwacją ich faktycznych zachowań, w tym wypadku językowych, może być bardzo ciekawe. Tego doktorant nie zrobił. Co więcej, w toku lektury jednak rodzi się podejrzenie, że doktorant bierze opinie użytkowników za ich zachowanie językowe. Opis konstrukcji i procesu rozsyłania kwestionariusza pozostawia bardzo dużo do życzenia. Doktorant pisze, że ankietę przeprowadzono na „the sampled population” (s. 120). Na jakiej zasadzie dobrano próbę? Nie wiemy. Ma się wrażenie, że byli to znajomi doktoranta. Nie wiemy jak silny był efekt obserwatora, chyba bardzo silny, ponieważ doktorant poinformował ankietowanych, że będzie pytał o poprawność językową, a zwykle użytkownicy języka, co wiadomo z badań socjolingwistycznych, wolą być postrzegani jako

użytkownicy wzorcowej czy standardowej normy. Doktorant pisze o nadużywaniu niektórych elementów (emotikonów). Jak jednak określić co jest normą? Tego doktorant nie określa. Niektóre wyniki wydają się być dość ciekawe, choć też nieprecyzyjne. Przykładowo, częstość (frequency), nazywana częstotliwością przez doktoranta, używania tzw. portali społecznościowych, mierzona w ilości godzin (s. 127-128). Chyba chodziło mu o długość? Nawet jeżeli jednak przyjmiemy, że chodzi o długość, to o jaki typ posługiwania się chodzi? Pasywny, wystarczy mieć włączone połączenie internetowe i czasem zerkać na stronę Facebooka, czy aktywny, użytkownik przez bite 8 godzin wpisuje coś w odpowiednie rubryczki i klika w lajki?? Jeżeli respondent nie wie o co się go pyta, odpowiada na swoje rozumienie pytania i odpowiedzi są nieporównywalne.

Od razu powiedzmy, że część zwana analizą korpusu nie przypomina standardowej analizy korpusu, która jest zasadniczo statystyczno-porównawcza. W pracy są opisane jakieś dane, nawet wyliczane są ich częstości, ale nie ma porównań. Na samym początku brak nawet dokładnego opisu zebranych tekstów. Wątpliwości budzi też ich dobór. Według doktoranta teksty były pobrane np. z podstrony <https://www.facebook.com/AmericanHolidays/>. Taki adres otwiera podstronę agencji turystycznej, na której są funkcjonalnie różne elementy. Które zostały wybrane? Czy to na pewno przykłady spontanicznego tekstu? Można sądzić, że część będzie pisana jako notki marketingowe, część będzie silnie moderowana.

Dwie cechy tej części sprawiają, że wywody autora trudno wziąć poważnie. Pierwsza, to brak podstawy porównania. Na temat porównywania dwóch języków mamy ogromną literaturę. Aby porównać teksty w dwóch językach trzeba mieć

odpowiedną podstawę porównania, niezależną od obu języków. Doktorant w naiwny sposób wziął spis cech tekstu angielskiego i zastosował jako podstawę porównania. Bardzo zabawne np. było umieszczenie phrasal verbs jako cechy porównawczej dla obu języków, z napięciem doczytałem do właściwego miejsca (s. 239), ale tam niestety dowiedziałem się, że w języku polskim phrasal verbs nie występują. Trudno się z tym nie zgodzić. Dlaczego wobec tego doktorant posłużył się taką cechą do porównywania tekstów z dwóch języków i kultur? Nie wyjaśnił. Na wskazanej stronie są ogólnikowe dywagacje na temat phrasal verbs, pozbawione podstaw empirycznych.

Druga cecha, precyzja terminów, związana z ich definiowaniem. Doktorant posługuje się terminami określającymi cechy językowe jako oczywistymi i ich nie opisuje. Niestety, kiedy wychodzimy poza uproszczone standardowe opisy dla obcokrajowców czy uczniów, oczywistości znikają. Inna jest funkcja strony biernej w angielskim, inna w polskim, w którym mamy formalnie inne konstrukcje o podobnych funkcjach. Na jakiej zasadzie doktorant klasyfikuje dane wyrażenie jako wulgaryzm (swearword) nie wiadomo. Wcale nie jest oczywiste co to jest wulgaryzm. Dla wielu ludzi wyrażenie „na całego” to jest niewinny frazeologizm, dla innych odstręczający wulgaryzm. W Wielkopolsce wyraz *pierdolić* nadal w wielu miejscach nie będzie uważany za wulgaryzm. etc. Doktorant dzieli np. akronimy i skrótowce na powszechnie używane i wyspecjalizowane. Na jakiej zasadzie? Takiej, że on je zna gorzej albo lepiej? W tej części doktorant nadal często używa określenia, że jakaś cecha jest nadużywana. Znowu, aby móc tak opisać element językowy trzeba określić co jest normą. Subiektywne przekonania nie wystarczą. A one wydaje

się być podstawą tej części. Te wszystkie cechy sprawiają, że wywody autora nie są przekonujące. Inna sprawa, że w wielu miejscach doktorant streszcza opisywane teksty, lub się do nich ustosunkowuje emocjonalnie, przedstawiając je jako analizę językową.

Z punktu widzenia ogólnej formacji intelektualnej zadziwia naiwność tekstu i brak krytycyzmu doktoranta. W doktoracie znajdujemy wyrazy entuzjazmu w stosunku do wirtualnego świata, tworzony przez wielkie korporacje, opisywany jest jako wspaniała teraźniejszość, w którym wszyscy się ze wszystkimi rewelacyjnie porozumiewają, w którym wszystkie problemy znikają. Tak właśnie określają swoje produkty marketingowo korporacje. Wydawałoby się, że obecnie, choćby po wszystkich aferach związanych z Facebookiem, przyszły uczoney będzie świadom tego, że ten nowy wspaniały świat to cyniczna maszyna do zarabiania pieniędzy przy użyciu wiedzy o użytkownikach, że ogromna jest ingerencja mechanizmów Facebooka w tę tak spontaniczną komunikację.

Tekst ma ogólnie dość klarowną strukturę, jest też ogólnie napisany zrozumiale, ale doktorant ma problemy z gramatyką i leksyką angielską. Regularnie np. używa formy *corpora* jako formy singularis, a także używa atrybutywnie nazwy nauki jako nazwy umiejętności: *linguistics* to nie odnoszący się do języka, ale odnoszący się do językoznawstwa.

Teraz przede mną stoi niełatwe zadanie sformułowania wniosku. Mogę jako podstawę wziąć merytoryczną wartość pracy, która jest niewielka. Mogę też jako podstawę wziąć ogólny poziom doktoratów, który jest także niski. Po zestawieniu tych dwóch obserwacji i po ciężkiej wewnętrznej walce stwierdzam, że praca spełnia



wymogi dotyczące prac doktorskich określone w art. 13.1 ustawy z dnia 14 marca 2003 o stopniach naukowych i tytule naukowym i wnoszę o dopuszczenie doktoranta do dalszych części przewodu doktorskiego.

*Tadeusz Piórkowski*